

Dziwna

665

„Nie-boska komedia”

Wystawianie sztuk klasycznych wymaga od reżysera specjalnego rodzaju odwagi. Odwagi przekonania, że ma się na ich temat coś nowego do powiedzenia i że warte jest to nowej inscenizacji. Nie brakło tej odwagi Lidii Zamkow, która wystawiła „Nie-boską komedię” Zygmunta Krasińskiego w warszawskim Teatrze Powszechnym. Spektakl przekonuje jednak, że mamy tu raczej do czynienia z ryzykancką brawurą, przynoszącą mizerne efekty.

„Nie-boska” ma wielką tradycję w polskim teatrze, obrosła też w liczne interpretacje i komentarze. Ta, napisana przez młodego arystokratę, sztuka o rewolucji przyciągała i przyciąga nadal uwagę mądrością, z jaką widzi się w niej racje obu ścierających się stron, przenikliwością, z jaką obdziela się dylematami historii zwycięzców pod wodzą Pankracego i ginący świat Hrabiego Henryka.

Lidia Zamkow zrezygnowała z tych partii sztuki, które poprzedzają wątek rewolucji, z całego tzw. dramatu rodzinnego. Z pozostałym tekstem poczynała sobie śmiało, skreślając i zmieniając kolejność poszczególnych dialogów. Niestety, efekt tych zabiegów jest mało przekonujący. W pierwszej części przedstawienia, rozgrywającej się w obozie rewolucji, pojawiają się nieoczekiwane, a to tony operetkowe, a to znów z „akademii ku czci”. Część druga, dziejąca się w Okopach św. Trójcy, bronionych przez szlachtę, przynosi jeszcze dziwniejsze niespodzianki. Rozmowa Hrabiego z Pankracym, tak ważna w całym dramacie, tutaj, okrojona o wcześniej wykorzystane fragmenty, niemalże ginie. To, co nie zostało dostatecznie wydobyte w tym dialogu — pewna dwuznaczność, niejasność sytuacji zwycięskich rewolucjonistów, pojawia się co prawda w zakończeniu, ale za to w taki sposób, że nikną resztki sympatii dla zasłużonej skądinąd reżyserki.